

# Nic nad Tatry... O Władysławie Cywińskim

„Mam »od zawsze«, z domu, z natury, intuicyjnie ochroniarski pogląd na przyrodę: mazurskich lasów i jezior, Polski, Ziemi, Tatr”<sup>1</sup> – pisał Władysław Cywiński – „Włodek”, najwybitniejszy znawca Tatr. Urodził się 12 sierpnia 1939 r. w Wilnie, zginął 12 października 2013 r. w Dolinie Złomisk.

Alpinista, instruktor przewodnictwa tatrzańskiego, instruktor ratownictwa, zawodowy członek TOPR (ponad 300 wypraw), odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z okazji jego stulecia. Działał w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, przemycając przez Tatry nielegalne druki. Najprawdopodobniej był jedyną osobą, która mogła o sobie powiedzieć, że stanęła na wszystkich nazwanych szczytach, turniach i przełęczach tatrzańskich. Samotnie w ciągu zaledwie 3,5 dnia przeszedł w 1975 roku główną grań Tatr.



Wycieczka Doliną Złomisk na Ganek. Fot. Andrzej Śliwiński

Jest autorem szczegółowych przewodników tatrzańskich (18 tomów), książki „Góral z Wilna” i licznych artykułów zamieszczanych w periodykach górskich.

Władysław Cywiński miał 19 lat, gdy zobaczył Tatry z Babiej Góry i zakochał się w nich bez pamięci. Fascynacji tej nie tylko pozostał wierny, ale konsekwentnie podporządkował jej całe pracowite i twórcze życie. Od mistrzów Zofii i Witolda H. Paryskich przejął pałeczkę tatrologa (czyli znawcy Tatr) i ochroniarza, jako imperatyw przyjmując: „Chronić Tatry przed nieustającymi zakusami technokratów to równie nieustająca konieczność i wręcz moralny obowiązek”<sup>2</sup>. Był dumny, że tak jak Pani Zofia nie jeździ (z wyjątkiem akcji TOPR) kolejką na Kasprowy.

## Oddalić góry

Osią poglądów ochroniarskich Cywińskiego była idea „oddalenia gór”. Przedstawiał ją na łamach opiniotwórczych czasopism środowiskowych, takich jak „Tatry”, „Góry”, „Taternik” „Magazyn Górski”, „Maćkowa Perć”, a także w prasie lokalnej – „Tygodniku Podhalańskim”; przemycił ją także w przewodnikach szczegółowych, a przede wszystkim w swojej książce „Góral z Wilna. Tatry, seks, polityka”. Pojęcie „oddalić” oznacza zaprzestanie ułatwiania dostępu w góry, czyli w praktyce postuluje znaczne wydłużenie drogi dojścia. Rzecz jasna nie podoba się to wszystkim tzw. zaliczającym, od wczasowiczów i okazjonalnych turystów poczynając, a na pewnej kategorii taterników kończąc. Zabieg ten nazywał naturalną regulacją frekwencji. Decydują o niej nie przepisy, zakazy i nakazy administracyjne, lecz długie podejścia.

Paradoksalne, ale postulat ten wcale nie dyskryminuje osób mniej sprawnych (to opinia autorki niniejszego tekstu, która jest osobą niepełnosprawną) – wprost przeciwnie. Umożliwiłby im właściwy, to znaczy zdrowszy i intensywniejszy w przeżycia, zwłaszcza estetyczne, kontakt z górami, bo bez spalin, zapachu końskich odchodów, tłumy i zgiełku.



Wycieczka Doliną Złomisk na Ganek. Fot. Andrzej Śliwiński

Cywiński nie był jednak zwolennikiem równomiernego rozłożenia ruchu turystycznego. Wychodził z założenia, że takie uśrednienie mogłoby pociągnąć za sobą dewastację wielu miejsc, np. Doliny

Białej Wody i Doliny Jaworowej. Dlatego akceptował tzw. kanalizację ruchu w Dolinie Rybiego Potoku, uważając, że lepiej, aby tysiące stóp deptało asfalt niż dróżki w tych dolinach. Za tragedię uważał odnowę utwardzonej nawierzchni, na co wydano ogromne środki finansowane, zamiast przeznaczyć je na zapewnienie bardziej ekologicznego transportu do schroniska. Nie powstrzymał się od dowcipnego i celnego komentarza: „Liczba osobników znajdujących się na wyższym szczeblu łańcucha pokarmowego powinna być wyraźnie mniejsza niż na szczeblu niższym. W Dolinie Rybiego Potoku prawo to obowiązuje tylko częściowo: much i muszek jest na pewno o wiele więcej niż ptaków, ptaków więcej niż lisów... Prawidłowość zanika w górnej części łańcucha: niedźwiedzi jest więcej niż kozic, a ludzi o wiele więcej niż niedźwiedzi”<sup>3</sup>.

Obecnie, aby uniknąć spalin i ogromnego tłoku, wiele osób podjeżdża busami do Kuźnic czy pod doliny, zamiast po prostu przespacerować się i do tego ograniczyć swoją aktywność. Takie podjazdy powodują, że ruch na szlakach jest jeszcze większy, docierają tam dosłownie wszyscy, którzy jako tako trzymają się na nogach. Spragnieni spokoju zmuszeni są uciekać coraz to dalej, a to „dalej” bardzo się kurczy, w praktyce ogranicza go granica państwa lub rezerwatu ścisłego.

W swojej ostrej publicystyce opisywał Cywiński zarówno kontrowersyjne inwestycje po obu stronach Tatr, jak i niewłaściwe czy wręcz kuriozalne decyzje administracyjne, często te na najwyższych szczeblach. Ubolewał na przykład nad dopuszczeniem do transportu konnego na trasie do Morskiego Oka. Uważał, że znacznie zwiększa on ruch „śmierdzącą drogą”, a placyk przed starym schroniskiem nadaje się do... „uprawy pieczarek”. Dostrzegał znęcanie się nad zwierzętami, co na terenie parku narodowego uważał za szczególnie rażące. Podpowiadał likwidację sztucznej nawierzchni na Włosienicy. Należy stanowczo podkreślić, że nie tylko krytykował, ale i chwalił. Bardzo cieszył się z faktu ściągnięcia kostki brukowej i pozostawienia prawie całego placyku siłom przyrody.

## **Kochał góry niezdewastowane**

Co do zagospodarowania gór to miał odwagę głosić, że „Zagospodarowanie Tatr zaczęło się wstępnie w karbonie, a zakończyło w ostatniej epoce lodowej”. Cywiński kochał góry niezdewastowane, bez schronisk i szlaków, bez obitych śpiątami ścian. Deklarował: „Obcy duchowo są mi ludzie, a w środowisku taternickim jest mnóstwo takich, którzy całą przyrodę wspaniałą, i florę i faunę, mogliby wyrzucić na śmietnik, tylko skały ich interesują”<sup>4</sup>.

Chciał, aby Tatry były przede wszystkim dla świadomych ich unikalności taterników i turystów, którzy pragną w nich przeżyć prawdziwą przygodę, a nie tylko zaliczyć ścianę czy szlak i posiedzieć przy piwie w schronisku. Uzasadniał to słowami: „Przecież jednym z najważniejszych motywów chodzenia po górach (a także uprawiania szeregu sportów ekstremalnych) jest chęć przeżywania niebezpieczeństwa”<sup>5</sup>.

Wykazywał bardzo silną alergię na zakazy, zwłaszcza te, które stanowiły jedynie dowód administracyjnej władzy i nie miały innego uzasadnienia niż demonstracja siły. Za szczyt absurdu uważał zamykanie Tatr dla turystów, z wyjątkiem szlaków prowadzących do schronisk w okresie od 1 XI do 16 VI przez Słowaków, a zwłaszcza zakaz wchodzenia na Łomnicką Przełęcz przy jednoczesnym umożliwieniu korzystania z wyciągu na nią!

Twierdził, że szpecące krajobraz tablice zakazu są wręcz drogowskazami, gdyż przypominają o zakazanym obszarze, a to, co zabronione, smakuje najlepiej. Wyłączenie jakiegoś terenu powinno być uzasadnione, trzeba wykazać zaufanie zwłaszcza wobec taterników, czyli zastosować wobec nich zasadę, którą praktykuje wielu mądrych rodziców. Przypominał, że „Pierwsi taternicy byli ochroniarzami; pierwsi ochroniarze byli taternikami. Pełne zespoleństwo obu tych tatrzańskich pasji demonstrował przed stu laty Jan Gwałbert Pawlikowski. Niedościęły wzór do naśladowania dla wielu

pokoleń”<sup>6</sup>.



Władysław Cywiński w ukochanych Tatrach. Fot. Andrzej Śliwiński

Aktywnie uczestniczył w rozmowach przedstawicieli środowiska alpinistycznego z dyrekcją i pracowników Tatrzańskiego Parku Narodowego, starając się nie tylko uzgodnić wspólne stanowisko, ale przede wszystkim wytłumaczyć motywy działań, np. zakaz schodzenia ze szlaku. Badania wykazały, że fauna tatrzańska, zwłaszcza jej największy przedstawiciel – niedźwiedź – toleruje ludzi na szlaku, ale jego niepokój budzi pojawienie się człowieka poza nim.

Słowacy mieli do niego pretensje, że w swoim przewodniku doskonale opisał Tatry Bielskie, czyli obszar objęty ochroną ścisłą – uważali to za hipokryzję, zwłaszcza że zarzucał im działania zupełnie sprzeczne z ideą ochrony (gospodarkę łowiecką i rozwój przemysłu drzewnego) i właśnie nimi uzasadniał tak drastyczne zakazy z ich strony. W tomie 11 swojego przewodnika szczegółowego „Szpiglasowy Wierch” napisał: „Jakim paradoksem jest spotkanie podwójnie nielegalnego turysty (termin i miejsce) w Dolinie Koprowej z terenowym samochodem wiozącym myśliwych ku ich chatce”. Problem ten jest bardzo złożony, a Cywiński nadzieję na jego rozwiązanie pokładał w prawie unijnym, gdyż uważał, że jego przepisy są jasne i czytywiste.

## O schroniskach i narciarstwie

Schroniska generalnie nie budziły jego entuzjazmu, zwłaszcza te typu hotelowego oraz położone bardzo wysoko. Przede wszystkim z uwagi na przyciąganie tłumów. Długoletnia obserwacja (dyżury ratownicze w obiekcie nad Morskim Okiem) skłaniały go jednak do dostrzeżenia pozytywnej ich roli i stwierdzenia: „[...] bez schroniskowych kontenerów znaczna część ich olbrzymiej zawartości łądowałaby wprost w kosówce, pod kamieniami, lub też – zgodnie z podhalańskim obyczajem – w potoku”<sup>7</sup>. Dostrzegał, że „Załoga schroniska wypruwa z siebie flaki, by jak najmilej obsłużyć wielką ludzką ciżbę. Bigos, piwo i szarlotka na równi z urodą natury przyczyniają się do wzrostu sławy miejsca. To powoduje dalszy wzrost antropopresji i konieczność jeszcze większego »wypruwania flaków« [...] Czy i kiedy ktoś odważy się na przecięcie tego błędnego koła i likwidację wszelkich ułatwień w dostępie do centrum Tatr? Bez tego ich degradacja jest nieunikniona”<sup>8</sup>.

Cieszył się, że narciarstwo tzw. kolejkowe przenosi się na Podtatrze, a jednocześnie martwiło go masowe wycinanie lasów w celu budowy małych stacji, bowiem w ten sposób: „Zamyka się naturalne trasy migracyjne zwierząt między Tatrami a sąsiednimi pasmami górskimi: Gorcami, Pieninami... Pozostają niewielkie, odizolowane od siebie lesiste wyspy nie nadające się na siedziby dla wielkich ssaków...”<sup>9</sup>.

Był stanowczym przeciwnikiem zmiany nazw w Tatrach. Na inicjatywę nazwania Rysów Szczytem Jana Pawła II zareagował ekologiczną propozycją: „Zamiast zmieniać nazwy szczytów lepiej byłoby zaapelować do wszystkich użytkowników gór o godne w nich zachowanie, a samemu dać dobry przykład. Zaapelować do turystów i drwali, taterników i pasterzy, narciarzy i pracowników schronisk, grotolazów i furmanów, by szanowali góry, by nie zostawiali w nich butelek po piwie, wodzie mineralnej, paliwie do pił mechanicznych itd. itp. To trudniejsze niż zmiana nazwy, a z pewnością bliższe duchowi Wielkiego Zmarłego”<sup>10</sup>.

Cywiński był na pewno, zgodnie z tytułem swojej ulubionej książki (napisanej przez profesor Marię Szyszkowską), całe życie w opozycji. Bowiem niezależnie od ustroju politycznego dostrzeganie wartości w czymś innym niż własny materialny interes skazuje nas na to.

Przypisy:

1. Władysław Cywiński, *Śladami Mistrza*, „Tatry” TPN 2011 nr 4(38) s. 69.
2. Tamże.
3. „Tatry”, 1(7), s. 81.
4. „Tatry”, 4(38), s. 39.
5. „Tatry”, 4 (10), s.109.
6. „Tatry”, 2(8), s. 109.
7. W. Cywiński, *Tydzień z życia ratownika, spostrzeżenia i refleksje tygodnia 15-22 lipca 2001 roku*, „Tygodnik Podhalański”, 30/2001, s. 11.
8. Tamże.
9. „Tatry”, 3(13), s. 112.
10. Tamże, s.113.